

Wojciech Stanisławski: O prawa reprodukcyjne w Mariupolu

Ceną, jaką płaci się za brak elastyczności jest śmieszność, jeśli mamy do czynienia z kimś słabym, kto zasługuje na litość. Śmieszność i gniew, gdy gesty z poprzedniej epoki wykonuje ktoś obdarzony władzą i zdolny swym zagubieniem przyczynić cierpienia innym; ktoś w czerwonych i złotych lampasach – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Pocziwa matka Jana Mincla, chuda staruszka w żółtej sukni i w ogromnym czepcu na głowie! Żadne kampanie reklamowe, żadne aksamitne strugi, które na wielkoformatowych ekranach wdzięczną półspiralą trafiają do filizanki, nie są w stanie rozpaścić takiego apetytu na łyk trunku, który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu, zapach moki i gęstość miodowego płynu, jak wspomnienie jej powitalnej porannej frazy:

— Gut Morgen, meine Kinder! Der Kaffee ist schon fertig...

Ale też, trzeba uczciwie przyznać, siła jej perswazji z czasem malała, a świat wokół niej, którego elementy dawniej pasowały do siebie niczym kostki biedermeierowego domina, zaczął się stawać inny, niepojęty. Sama zdawała sobie zresztą z tego sprawę najboleśniej: „Nawet kiedy opowiedziałem ostatnie chwile i straszną śmierć Katza, starowina

wprawdzie rozplakała się, pierwszy raz od czasu, jak ją znałem; niemniej jednak otarłszy łzy i wzięwszy się znowu do swej pończochy, szeptała:

— Merkwürdig! Der Kaffee war ja immer gut und zu Mittag hat er sich doch immer vollgegessen... Warum hat er denn das getan?

No właśnie; nie wiadomo, dlaczego Katz poszedł na Węgry. Tymczasem dawne frazy nadal padają w najlepsze – i ciekawe, że stosunkowo często dzieje się to właśnie w okolicznościach wojennych. Wojna, ten dramatyczny zwrot, już nie szarpnięcie cugli, lecz wiraż, skręt, od którego samochód może wypaść z jezdni, a tankowiec przełamać się na pół, drastycznie zmienia ludzkie postawy i dążenia. Ale kto mniej elastyczny – nie zauważa tego. Przywołajmy, na dowód, trochę dłuższy cytat z jednej z najznakomitszych i najokrutniejszych powieści o wojnie, czyli „Przygód dobrego wojaka Szwejka”:

Do wagonu wszedł pan z czerwonymi i złotymi lampasami. Był to znowuż jeden z tych generałów, którzy jeździli po wszystkich szlakach na inspekcję.

— Siadajcie, panowie — rzekł uprzejmie, ciesząc się szczerze, że znowu przyłapał jakiś eszelon, o którym nie wiedział, czy w ogóle się z nim spotka.

Mówił urywanymi zdaniem:

— Przed dziewiątą wyprowadza się szeregowców do latryny za stacją, a potem idzie się spać. Inaczej szeregowcy w nocy zanieczyszczają tor. Rozumie pan, panie kapitanie? Niech pan powtórzy. Albo niech pan tego nie powtarza i zrobi tak, jak ja sobie życzę. Zatrąbić na apel, zapędzić do latryny, zatrąbić sztrajch i spać! I kontrolować, kto nie śpi. Karać. Tak! To wszystko! Kolację wydawać o szóstej.

Mówił o czymś nieistotnym, o czymś, co się już nie dzieje, co było kiedyś. Stał przed oficerami niby upiór z czwartego wymiaru.

Takich upiorów bywa więcej. Terminus, tragiczny, łapiący za serce bohater jednego z najlepszych opowiadań Lema, trwa na posterunku, chociaż dawno zginęła załoga, którą miał chronić, a rakieta, strasząc azbestowymi strupami, stoi w najdalszym kącie kosmodromu.

— Plom-by-go-to-we – skrzeczał dalej Terminus. Wykonywał jednocześnie drobne ruchy, będące zaczątkami dobrze Pirxowi znanej operacji – jak gdyby nabierał czegoś z powietrza szuflowato ustawionymi garściami i pchnięciem umieszczał to gdzieś przed sobą. Tak, naprzemiennymi ruchami, opatruje się radioaktywne przecieki.

Terminus łata nieistniejące przecieki pustką w miejsce cementu, Latrinengeneral domaga się regularnych wypróżnień, chociaż nad cesarsko-królewskie armie w Karpatach nadciąga już zagłada, odcięte

szczytce raka jeszcze przez dłuższą chwilę tną powietrze. Taki jest skutek utraty elastyczności, tego, że impulsy zbyt długo biegną wzdłuż raczego czy generalskiego rdzenia. Ceną, jaką za to się płaci, jest śmieszność, jeśli mamy do czynienia z kimś słabym, kto zasługuje na litość: staruszką, robotem czy rakiem. Śmieszność i gniew, gdy gesty z poprzedniej epoki wykonuje ktoś obdarzony władzą i zdolny swym zagubieniem przyczynić cierpienia innym; ktoś w czerwonych i złotych lampasach.

Wojna, jako się rzekło, już na pierwszym wirażu ukazuje tych, którzy niezdolni są do nazywania rzeczywistości, do trwania w dawnych pojęciach i fobiach, upiory z czwartego wymiaru. Widać to również w marcowej Polsce, kraju przecież tylko przyfrontowym. Trwają zwyczajowe złośliwości polityków topiących się nawzajem w łyżce wody (wody, której mają najwyraźniej pod dostatkiem, nie to, co w piwnicach Mariupola): coś powie marszałek Grodzki, coś tłitnie poseł Kowalski. To zresztą do pewnego stopnia zrozumiałe, wszyscy jesteśmy zanurzeni w strumieniu swojego czasu, formacji, przyzwyczajień. Ponadczasowi, wolni od wiecznych politycznych warcabów, są dopiero ci, którzy giną: Baczyński, o!, stał się ponadczasowy dopiero popołudniem 4 sierpnia w Pałacu Blanka, a ukraiński dziennikarz Viktor Dudar dopiero 13 marca w Mykołajiwie: przedtem zawsze byli jacyś, bardziej na prawo, bardziej na lewo; teraz są wyrzuceni poza strumień czasu.

Są jednak w tym strumieniu jednostki wyjątkowo wartko i bezrefleksyjnie niesione przez nurt. Danuta Kuroń w przeddzień wizyty prezydenta Bidena w najlepsze pisze w liście otwartym do ambasadora USA o „zbrodniach przeciw ludzkości, których sprawcami są różnego typu formacje mundurowe wykonujące politykę państwa polskiego”. Kuratoria w najlepsze organizują (pod Honorowym Patronatem

Ministra Edukacji i Nauki prof. Przemysława Czarnka) Konkurs Historyczny „Wołyń – Pamięć Pokoleń”, którego celem jest „upowszechnianie wiedzy o ofiarach ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów”, a jednym z organizatorów „Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów” (prace konkursowe należy nadsyłać do końca marca). Koneserzy porannej kawusi, przybysze z czwartego wymiaru, tankowce sunące bezradnie wprost na skały.

Tę niewesołą rywalizację w zakresie braku elastyczności wygrała jednak w moich oczach (na razie: prace konkursowe będą zapewne nadsyłane do końca marca, a pewnie i dłużej) Amnesty International Polska. W stanowczych słowach wezwała ona w tych dniach decydentów w całej Europie do podjęcia „skutecznych działań w celu (...) zaspokojeniu potrzeb w zakresie zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego kobiet oraz marginalizowanych społeczności dotkniętych inwazją Rosji na Ukrainę”.

Przetłumaczmy jeszcze raz, na spokojnie, ten apel z języka amnestyjnego na polski. Duża organizacja pozarządowa wezwała decydentów do zapewnienia kobietom na Ukrainie (marginalizowane społeczności pozostawmy przez chwilę na marginesie) „potrzeb w zakresie zdrowia reprodukcyjnego”. Według definicji WHO, zdrowie reprodukcyjne „obejmuje prawo mężczyzn i kobiet do informacji i dostępu do bezpiecznych, efektywnych, przystępnych i akceptowalnych metod regulacji płodności”. Zgodnie z praktyką i perswazją Amnesty International – oznacza to również postulat stosowania aborcji na życzenie, w tym w przypadku braku przesłanek w rodzaju zagrożenia życia lub zdrowia kobiety albo nieuleczalnych wad rozwojowych płodu.

Amnesty International wystąpiła z tym postulatem w dniach zbombardowania szpitala dziecięcego i położniczego w Mariupolu.

Wojciech Stanisławski

Przeczytaj inne felietony Wojciecha Stanisławskiego z cyklu „Barwy kampanii”



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego